

Bajka, która nie jest zmyślona, a może prawdziwa?

Opowiem wam bajeczkę, ale nie zaczyna się ona tak jak inne: dawno, dawno temu, za siedmioma rzekami, za siedmioma górami...

Bo dzieje się TU i TERAZ.

Głównym bohaterem jest Krzysio, nie wyróżniający się w tłumie innych Krzysiów, Janków, Teofilów zapelniających korytarze szkolne, ulice miejskie czy drogi polne. Nawet jego luki po wypadających mleczakach nie wzbudzają zainteresowania, bo dzieci w jego wieku, dziesięciolatki, wszystkie są szczerbate.

A chociaż z tego powodu wyzywają się wzajemnie od drakuli, wampirów, wiedźminów, to nie jest to tak wspaniałe, jak wyśmiewanie się z brzydkiego, grubasa czy kaleki. Bo to ci dopiero jest zabawa!

Krzysio właśnie zaliczył trzecią klasę, a prawdę powiedziawszy, prześlizgnął się do czwartej przy pomocy tajemnych mocy. Podejrzewam, że nie zauważyłby jakiegokolwiek zmiany, gdyby nie wakacje. Wakacje? Aha, nowa klasa. Nudne.

Na samą myśl, że rodzice zabiorą go ze sobą na ICH urlop, mdliło go tak, jak po zjedzeniu nadmiaru batoników czekoladowych. Kąpiel w morzu czy jeziorze mógł strawić, ale nienawidził tłumów wypełniających plaże, promenady, restauracje. Czuł się tak, jakby deptano po nim.

I nie podzielał, stanowczo nawet z tego powodu protestując rzucaniem się na chodnik, czy głośnym krzykiem, tak jak by obdzierano go żywcem ze skóry, a co miało oczywiście zwrócić na niego uwagę przechodniów, a rodziców postawić w nadal kłopotliwej sytuacji, zachwyty ojców i matek nad jakimiś obrazami w muzeach, cudownymi panoramami zaznaczonymi w przewodnikach turystycznych czy, co go szczególnie denerwowało, zaliczanie wesołych miasteczek i ogrodów zoologicznych. Te miały go uszczęśliwiać i czynić wakacje NIEZAPOMNIANYMI. W zoo śmierdziało, a lunaparki wszędzie były jednakowo monotonne.

No, z tymi wakacjami nie było aż tak źle! Krzysio cieszył się, że na w najbliższych miesiącach nie będzie słyszał codziennego pytania ojca wracającego z pracy: - No jak tam, w szkole wszystko okay? i przyjmując odpowiedź uświęconą zwyczajem: - Tak tato, o kay – uznawał, że to wyczerpuje to jego troskę i zainteresowanie synem.

I matki: - odrobiłeś lekcje? – Odpowiadając jej niezmiennie, jak wyuczona papuga: - Odrobiłem.

Rodzicom Krzysia powodziło się znakomicie, co przekładało się na trzy samochody stojące w garażu dużego domu z czterema łazienkami, dziesięcioma pokojami, sporym placem golfowym w ogrodzie, zabezpieczonymi przed złodziejami nie tylko solidnym, wysokim murem, ale szeregiem kamer i urządzeń alarmowych.

Krzysio sam zajmował dwa pokoje z łazienką, z której starał się korzystać jak najrzadziej. Pani Klementyna, która gotowała i sprzątała, omijała jego królestwo, uznając, że jakiegokolwiek próby zaprowadzenia w nim jako takiego ładu, skazane są na niepowodzenie. Jej osąd podzielali także rodzice.

Dla świętego spokoju zaspakajali wszelkie zachcianki Krzysia, który umiejętnie wykorzystywał ich nieprzerwanie trwający brak czasu dla niego, i to się przekładało na niezliczoną ilość sprzętów zalegającymi podłogi, kanapy, fotele, półki, parapety. Bałagan był

tak doskonały, że nikogo nie dziwiły dwa rowery leżące na środku sypialni, a które z powodzeniem mogły stać w garażu, skarpetki w pustych słoikach po dżemie, nie mówiąc o opakowaniach po zjedzonych czekoladach i cukierkach przypominających świeżo spadły śnieg.

Krzysio miał dwie pasje: słodycze i komputer.

O dziwo, pożeranie niezliczonej ilości czekolady, pralinek, krówek, marmolad, ciastek wszelakiego rodzaju czy chrupek, nie przekładało się na ilość narastającego na nim tłuszczu. Był szczupły z natury, jak to się to teraz określa genetycznie, co pozwalało usypiać czujność rodziców.

Komputer i wszystko to, co łączyło się z nim, dosłownie, oczywiście niezmiennie wymieniane na najnowsze zdobycze techniki, był jego światem, zwanym dla odróżnienia od tego ludzkiego, wirtualnym, niestety, im dłużej przesiadywał przed ekranem, z zacierającymi się pomiędzy nimi granicami.

Marzył, by ten, w którym musiał chodzić do szkoły, słuchać połajanek rodziców, mieć głupich kolegów, dziewczynami gardził, jeździć na okropne wakacje, można było wyłączyć jednym uderzeniem klawisza.

Postanowił zostać hakerem, by kiedyś tego dokonać.

Jedno trzeba przyznać – jak na dziesięciolatka był mistrzem informatyki i przypuszczam, że niewielu dorosłych mogło się z nim zmierzyć.

Jak już wspomniałem na początku tej bajki, klasę trzecią i czwartą przedzielały te nieszczęsne wakacje.

Tym razem leciał samolotem na jakąś BERDZO ODLEGŁĄ WYSPĘ na Oceanie Indyjskim, którą zachwalano w biurze turystycznym jako WSPANIAŁĄ i NIEPOWTARZALNĄ.

Gdy tylko Jambo Jet wszedł na swój określony kurs, sięgnął po laptopa satelitarnego i zatopił się w swoim świecie.

Pozostawmy domysłom przyczynę przyszłych wydarzeń. Czy był to sen spowodowany nużącym długim lotem, czy też przekaz komputerowy? Myślę, że będzie można na to odpowiedzieć, po wysłuchaniu, lub po przeczytaniu tej bajki.

Ale do rzeczy.

Samolot obniżał lot, widać było pasy startowe lotniska, dachy domów, plażę opasającą wyspę, białe szczyty wysokich gór, aż wylądował bez żadnych wstrząsów i pisku opon. Wyłączono silniki, podjechał ciągnik i zaholował maszynę pod budynek portu lotniczego.

Otworzono drzwi i pasażerowie zaczęli opuszczać pokład.

Krzysio powoli schodził po stopniach. Rodzice gdzieś się zagubili, a on miał wrażenie jakby przyleciał tu sam, na swoje życzenie, na swoje wakacje, które spędzi tak jak zechce.

Nazwa wyspy wbijała się w oczy, wypisana na okazałych rozmiarów tablicy:

WITAJCIE NA WYSPIE ZUPEŁNEGO SZCZĘŚCIA

A na płycie lotniska przy dźwiękach metalowych bębnow, zwielokrotnionych gigantycznymi głośnikami, witała ich grupa tubylców, wydających z siebie niezrozumiałe wrzaski i podskakujących tak, jakby dopadł ich rój szerszeni.

Od stóp po głowę nagie ich ciała pokrywały kolorowe malunki, a duże koła kolczyków w uszach i nosach, podzwaniały przy każdym podrygu, wtórując szeregu łańcuszkom zaczepionych między pępkiem a pośladkami.

Gdy wszedł do obszernego holu usłyszał aksamitny głos:

- Witaj w krainie spełnianych marzeń i zachcianek. Jestem twoim osobistym przewodnikiem i będę ci towarzyszył w wałęsaniu się po wyspie. Ty decydujesz, a ja tylko służę pomocą.

Krzysio rozglądał się wokoło. Nikt nie stał przy nim i nie był to głos wydobywający się z jakiegoś głośnika.

- Jestem w tobie, w twoim mózgu. Potem ci to wytłumaczę. Teraz trochę informacji. Znajdziesz tutaj to, o czym marzyłeś, czego pragnąłeś. To jest świat samych chłopaków i bez dorosłych. I nie ma tutaj pieniędzy. Wszystko DARMO. Możesz zjeść nawet tonę krówek, obstarwić się tysiącem laptopów, i to takich, o których nawet nie śniłeś. Rób to, co chcesz i jak chcesz. To wyspa bez rodziców, nauczycieli, policjantów. Ode mnie uzyskasz informacje TYLKO dotyczące wyspy, czysto turystyczne. Nie będę rozwiązywał twoich wątpliwości, wahań, jakichś problemów moralnych czy sumienia. Takie rzeczy tu nie istnieją, i nie jestem na nie zaprogramowany. Wywołasz mnie, gdy pomyślisz o mnie. A więc do dzieła, miłego pobytu. Wyłączam się.

Krzysio pozostawiony sam sobie, początkowo czuł się tak, używając przenośni, jakby niepewnie stapał po linie. Koło niego kłębił się tłum chłopaków, reklamy z billboardów oślepiały, głośna muzyka rozrywała uszy. Odpady po jedzeniu, puste opakowania, butelki zaścieniały grubym dywanem kosztowną marmurową posadzkę, mimo że służby porządkowe pracowały nieustannie. A szklane ściany, aż po samą kopułę zwieńczającą halę, pokryte były graffiti.

Zobaczył grupkę chłopców mozolnie wspinających się bez żadnych zabezpieczeń po stalowej konstrukcji, dokonujących karkołomnych wyczynów, by dostać się do nie zamalowanej jeszcze powierzchni pod samym sklepieniem.

Poczuł, że wraca mu pewność siebie, że to, co dotychczas zobaczył, przeszło jego najśmielsze fantazje.

- Hej świrusy! – Krzyknął do nich z podziwem.

Dostrzegli go i pomachali mu.

- Przewodnik. – Powiedział może zbyt głośno, ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

- Jestem do dyspozycji. – Odpowiedział sympatyczny głos.

- Co mam robić? – Krzysio był w stanie niezwykłego ożywienia.

- Sam musisz decydować. Podpowiem ci jak zachowują nasi goście, nim opuszczą holl. Zmieniają, że tak powiem, wygląd zewnętrzny na taki, o jakim śnili. Zajmują się tym mistrzowie tatuażu, fryzjerzy, kosmetycy. Znajdziesz dosłownie wszystko czego twa dusza zapragnie. Ubrania, buty, biżuterię. Pamiętaj, darmo! Powodzenia.

Krzysio dostrzegł najbardziej rzucającą się w oczy reklamę: - TUTAJ CAŁKOWICIE ZMIENISZ SIĘ NIE DO POZNANIA. WIELOLETNIA GWARANCJA, i zamierzał tam pójść.

Jakby czytając w jego myślach, podbiegło do niego dwóch chłopców.

- Zapraszamy, zapraszamy! Bardzo się cieszymy, że nas wybrałeś. Nie poznasz siebie. Będziesz nareszcie szczęśliwy.

Wprowadzili go obszernego pomieszczenia przypominającego salę operacyjną, ale o wiele miłszą, nie powodującą uczucia strachu, a wręcz przeciwnie zachęcającą do poddania się różnorodnym zabiegom. Ściany obwieszane były setkami wzorów tatuażu, fryzur, w tym glacy, kompozycji kolczyków na ciele, a nawet zabiegów plastycznych pozwalających nie tylko na poprawę wyglądu, ale na całkowitą jego zmianę. Włącznie z kolorem skóry.

Krzysio usiadł w wygodnym fotelu. Postawiono przed nim stolik pełen słodczy, ciast, kanapek i napojów.

- Proszę częstuj się, a może masz ochotę na coś szczególnego? – Przyjaźnie pytali dwaj chłopcy. - Nie krepuj się, spełnimy każde twoje życzenie.

Krzysio jadł z apetytem, a tym czasem młodzieńcy znosili katalogi ze wzorami.

- Powiedz jak chcesz wyglądać, dostosujemy się do twoich życzeń, ale możesz na nas liczyć. Mamy wieloletnie doświadczenie, dysponujemy najnowocześniejszym sprzętem, i

jesteśmy jedni z najlepszych. Jeśli będziesz chciał, doradzimy tobie. Tatuaż, zabiegi plastyczne są bezbolesne i nie męczące. Może zapalisz cygaro?

Krzysio z kolegami po kryjomu popalał papierosy. Mdlity go i kilka razy zwymiotował. Musiał jednak trzymać fason i lekceważyć napis na pudełkach „palenie zabija”. Oczywiście wszystkich innych tylko nie jego. Ale cygara widział tylko na filmach w ustach gangsterów, polityków i milionerów. A może spróbować?

- Nie przejmuj się, tutaj wszystko ci wolno i nic ci nie zaszkodzi - chłopcy dalej czytali w jego myślach i podali mu skrzyneczkę pełną grubych, aromatycznych cygar.

- Śmiało. Pal i zaciągaj się. Nie żałuj sobie.

Cygaro ledwie mieściło się w jego ustach, ale z fantazją puszczał chmury dymu i czuł się doskonale.

- Super, ale fajowe! A teraz wysłuchajcie moich życzeń: - golicie głowę do skóry, pozostawiając rząd włosów od ucha do ucha, od czoła do karku, taki krzyż, usztywniacie je i kolorujecie. Łyse pola tatuujecie. Tatuaż ma pokrywać całe moje ciało włącznie z twarzą. Oczywiście barwny. Tutaj zdaję się na wasze doświadczenie. Ale jak najwięcej węży, smoków, potworów. Na każdym uchu po dziesięć kolczyków, na języku cztery, na wargach po dwa drogie brylanty, w brwiach po trzy małe dzwoneczki, od szyi do pępka kolce ze szlachetnych kamieni. Możecie wydłużyć mi także nos. Wydaje mi się zbyt zadarty. Co wy na to?

- Brawo, brawo! Lepiej i my nie moglibyśmy doradzić. Trochę to potrwa, więc proponujemy najnowszy wynalazek, telewizję oglądaną z pominięciem oczu. Programy zmieniasz za pomocą myśli.

Krzysio położył się na wygodnym łóżku zabiegowym i zaczął przełączać kanały. Tak był pochłonięty nieograniczonymi możliwościami nowej techniki odbioru nie tylko setek stacji telewizyjnych, ale tysięcy gier, że zupełnie zapomniał gdzie jest i co z nim robią.

- Chłopie, koniec. Możesz wstawać i przeglądnij się w lustrze.

Krzysio nie poznał siebie. To nie był on lecz jego sen. Krzyżowy pióropusz na głowie mienił się kolorami tęczy. Części czaszki i czoło, a nawet powieki, pokrywały miniaturowe obrazki z najsłynniejszych gier komputerowych. Ciało, ręce i nogi oplątywały węże, smoki i nieznanne mu gady, które przy każdym jego poruszeniu pełzały, fruwały i pluły ogniem. A te kolczyki! Nareszcie spełniły się jego marzenia!

- Super, hiper, fajowo, bomba! – Krzysio wydawał z siebie indiańskie okrzyki.

- Cieszymy się, że jesteś zadowolony. Proponujemy do tego krótkie porwane spodenki, z jedną dyndającą szelką i ciężkie górskie buty bez sznurowadeł.

Wyszedł z hollu na szeroką promenadę, ciągnącą się, jak się domyślał, wzdłuż plaży okalającej wyspę. Po lewej ręce oszałamiały swoją wymyślną architekturą i luksusem magazyny, sklepy, domy towarowe, restauracje, kawiarnie, chociaż prawdę powiedziawszy nie miał o tym zielonego pojęcia, ale mimo to robiły na nim wielkie wrażenie, gdyż w jego mieście i w krajach, do których podróżował z rodzicami, nie spotkał się z podobnym przepychem.

Prawa strona łączyła się z piaszczystą plażą i lazurowym morzem, którego potężne fale załamujące się na mieliźnie, łagodnie docierały do brzegu.

Poczuł się jak „ryba w wodzie” gdy wmieszał się w tłum podobnych mu chłopaków. Stwierdził, z próżnym zadowoleniem, że przyglądają się mu i podziwiają jego wymyślny wygląd. Spotykał wielu golasów, nie wzbudzających najmniejszego zdziwienia.

Była to przecież wyspa absolutnej wolności, gdzie nie obowiązywały żadne zakazy i nakazy.

Z całkowitą obojętnością przyglądał się zespołom sprzątaczy, przypominał sobie panią Klementynę, którzy jak roboty, dzień i noc, usuwali sterty śmieci z promenady, plaży,

budynków, zmywali pomazane farbą ściany, wymieniali zbite szyby, usuwali połamane ławki, leżaki, stoliki czy krzesła w kawiarniach, usuwali tony wyplutej gumy do żucia.

Muszę tutaj wyjaśnić jako autor tej bajki, że sprzątacze byli konieczni. Gdyby nie oni, wyspa wnet by zamieniła się w gigantyczny śmietnik, uniemożliwiający spełnienie jakichkolwiek marzeń, a tym samym nie byłoby sensu opowiadać o przygodach naszego bohatera.

Ale wracajmy do niego.

Wszedł do magazynu jubilerskiego, w którym zapierające dech wyroby ze złota i szlachetnych kamieni eksponowane były na trzech przestrzennych piętrach, połączonych ruchomymi schodami. I tutaj puszyste perskie dywany, kanapy i fotele pokryte skórami dzikich zwierząt oblepione były gumą do żucia, pomalowane sprayowymi farbami i zasłane wszelakim śmieciem. Także tutaj nieustannie sprzątano.

Obsługujący stoiska, nie można ich określić jako sprzedawców, gdyż jak pamiętamy, wszystko na tej wyspie było za darmo, w nie naganie czystych i bogatych uniformach zachwalali doskonałość wyrobów.

Krzysio znalazł się na promenadzie bogatszy o złoty naszyjnik, trzy diamentowe bransoletki, zegarek, będący w samej rzeczy miniaturowym komputerem. Kieszenie miał napchane drogimi kamieniami, czerpanymi z kryształowych mis rozstawionych gęsto na piętrach.

Tuż obok położona kawiarnia, odurzająca zapachem kawy i pieczonych ciast, przypawiła naszego łasucha na słodczyce, o zawrót głowy. Mnogość tortów różnej wielkości i smaków, rodzajów ciastek przekraczała nawet jego najśmielsze marzenia.

Natychmiast koło niego pojawił się kelner, który nakładał na tacę, nie na talerz! wszystko, to co mu wskazywał, tak długo, aż uznał, że na razie zaspokoił swoje łakomstwo. Gorycz kawy, którą po raz pierwszy w życiu pił, a która nie zbyt mu smakowała, złagodziła mdłości spowodowane obżarstwem.

Przypatrując się innym pożeraczom wypieków, zauważył napis:

Zapraszamy do tortowego basenu.

Pod szklanym dachem mieścił się dużych rozmiarów basen wypełniony masą tortową, a w niej sporo taplających się. Nie wiele namyślając się, tak jak stał, wskoczył do niego. Wynurzył się szybko, bo maź pokryła go tak szczelnie, że brakowało mu oddechu. Wyglądał podobnie jak wszyscy. Przypominali wielkanocne czekoladowe króliki. Ach co to za wspaniałe uczucie, nie tylko opychać się kremową masą, być nią nie tylko wysmarowany, ale kąpać się w niej, kąpać się w niej!

Poczuł się zmęczony. Spłukał się pod prysznicem. Do plaży było kilka kroków. Położył się na wolnym leżaku i obserwował surfujących na wysokich falach, lotniarzy ciągniętych przez szybkie, ryczące motorówki. Zasnął.

Gdy się obudził, zmierzchało. Lekka bryza wiejąca od morza pozwalała na złudne odczucie chłodu, ale noc zapowiadała się gorąca i duszna. Wyspa przypominała ognistą kulę. Pulsowało tysiące kolorowych reklam. Dziesiątki balonów zawieszonych nad miastem swoimi reflektorami oświetlało nie tylko plażę, ale znaczny obszar morza, tak że w dalszym ciągu można było uprawiać karkołomne sporty. Gejzery sztucznych ogni nieustannie wystrzeliwały ku gwiazdom.

Był głodny.

- Przewodnik. – Powiedział głośno, chociaż wystarczyło tylko pomyśleć.

- Służę uprzejmie. – Odezwał się aksamitny głos.

- Gdzie zjem najlepsze frytki i hamburgery?

- Widzisz ten jasno rozświetlony pawilon na plaży? Tam po lewej stronie? Polecam.

Życzę smacznego. Do usłyszenia.

To co zobaczył przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Takiej różnorodności frytek, hamburgerów, czisburgerów, różnych kombinacji kotletów mielonych z bułkami, bułek z mielonymi kotletami nie spotkał nigdy i nigdzie, chociaż z rodzicami często bywał w najlepszych mekdonaldach na całym świecie.

Frytki dochodziły do trzydziestu centymetrów długości. Musiały być więc wyrabiane z ziemniaków gigantów, chyba że wynaleziono nowy, doskonale imitujący je produkt. Ach, co tam. Najważniejsze, że smakowały jak prawdziwe. Oczywiście sosów keczupowych i majonezowych była cała paleta smaków i kolorów.

Jadł i jadł. Popijał mocno gazowaną miejscową koktą. Nie zważał, że keczup spływa mu po brodzie na tatuaże piersi i brzucha, rozlewa się po stoliku, a kawałki bułek i kiełbasek spadają pod stół. Od czasu do czasu czekał głośno, gdyż nadmiar gazu z kokty musiał znaleźć swoje ujście.

Czuł się wspaniale. Nareszcie jadł co chciał, ile chciał i nie musiał słyszeć ciągłych uwag matki: - Ręce przy sobie, nie podpieraj się łokciem, nie bierz tyle do buzi, pochlapiesz koszulę, znowu jedzenie na podłodze. I tak w kółko do znudzenia.

Zauważył, że i inni folgują sobie ile wlezie, a nawet obrzucają się jedzeniem. Frytki niby strzały śmigły we wszystkie strony, a hamburgery jak armatnie pociski rozpryskiwały się na głowach.

Przyłączył się do zabawy. Nie minęło pięć minut jak przypominał straszdyło oblepione kotletami, frytkami i ociekające keczupem.

Ale w końcu i to stało się nudne. Postanowił zwiedzić miasto. Wybiegł z pawilonu prosto do morza i nurkując w łagodnych falach, splukał resztki po biesiadnej bitwie.

Promenada była zatłoczona. Wszystkie magazyny, restauracje były czynne i rześkie oświetlone.

Wszedł do salonu piękności i polecił odświeżyć swoją czuprynę, która po kąpielach straciła swój koloryt i wyraz. Po krótkich zabiegach, odzyskała dawną świetność, a nawet zyskała przez dodanie do niej kilku orlich piór.

Wywołał ponownie Przewodnika i zapytał go o ciekawe miejsca na Wyspie.

Ten zaczął wyliczać: - Tor wyścigowy Formuły 1 dostępny dla każdego, lotnisko z wszystkimi rodzajami helikopterów i samolotów, począwszy od lotni, najnowszych myśliwców, po ogromne maszyny pasażerskie. Każdy do twojej dyspozycji. No, możemy także polecieć podróże międzyplanetarne. Poza tym jeden z największych na świecie lunaparków wraz z aquaparkiem.

- O nie, mam dosyć wesołych miasteczek. Tylko nie to. Tylko nie zwiedzanie muzeów!

- Muzeów, bibliotek, księgarni nie znajdziesz na tej wyspie. W zamierzchłych czasach było ich sporo, ale przestano się nimi interesować. Ponieważ jest to Wyspa Spełniania Marzeń, możemy w każdej chwili je Tobie udostępnić.

- Nie, nie, nie. To mnie nie bawi.

- Dobrze, zostawmy ten temat. Do każdego miejsca możesz wygodnie dojechać taksówką. Jeśli nie masz dalszych pytań, wyłączam się. Do usłyszenia.

Na razie postanowił pospacerować po promenadzie, a później zostać mistrzem świata Formuły 1. Już on im pokaże jak się jeździ!

Nie spotykał dorosłych. Otaczali go młodzi chłopcy, z których najstarsi nie przekraczali szesnastu lat. Więc czuł się pewniej, wśród swoich.

I jeszcze coś, co rzuciło mu się w oczy. Prawie wszyscy byli uzbrojeni. Z fasonem obnosili się z bronią wszelakich rodzajów. Przypuszczał, że należy to do miejscowego szpanu, ale później miał się przekonać, że służyło to innemu, groźnemu celowi.

Postanowił nie być gorszym i w pierwszym napotkanym magazynie z bronią zaopatrzył się w dwa pocziwe kowbojskie colty, chociaż oferowano tam wszystko to, co

człowiek wymyślił do zabijania w swojej historii rozwoju. Od maczugi i łuku, do broni jądrowej. Przy próbnym przestrelaniu broni o mało nie rzuciło go na ziemię i nie urwało ręki.

Na promenadzie mijał gęsto rozstawione automaty z nieprawdopodobnym wyborem chrupek, popcornów, papierosów, cygar, słonych paluszków, orzeszków i narkotyków. Te ostatnie cieszyły się największym wzięciem. Można było odurzać się gazem do zapalniczek, rozpuszczalnikiem do farb, niuchać kokainę, sprajować się morfiną. Oczywiście do dziecinnych używek zaliczano ekstazę i haszysz.

Zauważył, że sprzątacze dyskretnie usuwali na pobocza zamroczonych prochami, ale byli i tacy, którzy nie dawali znaku życia. Tych ładowano do karet i wywożono. Na jednych i drugich spacerowicze po promenadzie nie zwracali uwagi.

Krzysio zatrzymał się przy koszu z haszyszwymi skrętami. Smak ich i działanie już znał, bo w szkole była to codzienność. Rozprowadzał je nie tylko woźny, ale także niektórzy nauczyciele. Ba, parali się tym nobliwie wyglądający dziadkowie i babcie. Przypomniał sobie jednak, że zamierza pobić rekord świata na torze Formuły 1.

Na najbliższym postoju wsiadł do taksówki i kazał się wieźć na tor wyścigowy.

Już z daleka było słychać ryk pędzących z zawrotną szybkością maszyn. Nareszcie, nareszcie spełni swoje jedno z wielu marzeń: zasiądzie za kierownicą i naciśnie pedał gazu do deski!

Wysiadł przy parkingu, na którym stały nowiutkie, zapierające dech, błyszczące w świetle reflektorów cacka. Tak był pochłonięty ich oglądaniem, że nie zwracał uwagi na to co się dzieje na torze. Nie słyszał huku zderzających się maszyn, wypadających z łuku, koziółkujących i eksplodujących, syren straży pożarnej i karet pogotowia.

Oprzytomniał gdy pracownik obsługi uprzejmie spytał, czy ma chęć pojeździć jednym z tych samochodów.

- Tak, tak! Po to tutaj jestem.

- O, doskonale. Bardzo się cieszę. Proszę wybrać jeden z tych wozów.

- Tamten, ten srebrny z czerwonymi smokami.

- Brawo, masz doskonały gust. Zaraz dopasujemy kabinę do twojego wzrostu. Udamy się teraz do twojej „stajni” gdzie poznasz swój zespół wyścigowy i przygotujesz się do jazdy.

Jego ekipa już czekała ubrana w srebrne dresy z czerwonymi smokami i powitała go oklaskami i okrzykami:

- Pobijesz rekord świata, a my razem z tobą zyskamy sławę. Wyglądasz świetnie, nie to co te patałachy z innych „stajni”. Zmieniamy koła i pompujemy benzynę w rekordowym czasie. A wóz! Palce lizać. Wybrałeś najlepszy, a więc najszybszy.

I już podawali mu kombinezon i kask w jego barwach.

- Trochę potargamy twoją wyszukaną czuprynę, ale hełm chroni od hałasu i pozwala na stały kontakt z nami.

W boksie czekało już na Krzysia spełnienie jego marzenia. Ach, co to za wspaniałe uczucie siedzieć w kabinie rakiety na czterech kołach, pędzącej tysiąc kilometrów na godzinę. On Krzysio, niedługo mistrz świata! Rodzice zaniemówią, a koledzy pękną z zazdrości.

Ekipa instruowała go jak ma zmieniać biegi, jak hamować, jak pokonywać zakręty, jak dodawać gazu na prostej.

Zatrzaśnięto nad nim kopułę kabiny. Był gotowy do startu. Sędzia machnął kraciastą flagą. Nacisnął pedał gazu i wystrzelił do przodu.

Nareszcie, nie tylko bawi się grą komputerową, ale także jest jej aktorem. Najmniejszy ruch kierownicy, najdelikatniejszy przycisk pedału gazu mógł prowadzić do zwycięstwa, do zdobycia jak największej ilości punktów. Także wywrotki, zniszczenia auta, zderzenia. Bums, i po wszystkim. Wtedy zaczynało się od nowa. Teraz też tak będzie. Jak nie tym samochodem

pobije rekord, to innym, i jeszcze innym. Nie miał uczucia strachu, nie wiedział co to jest śmierć. Zabici zawsze zmartwychwstawali w powtarzających się grach. On też w razie czego.

Przed nim i za nim pędziło dziesiątki samochodów. Nie dać się wyprzedzić, a samemu mijać. Gdy podjeżdżał do zakrętu, usłyszał w słuchawkach krzyk kierownika ekipy:

- Hamuj, hamuj bo się rozwalisz!

Ale było już za późno. Auto wyleciało z łuku, przekoziółkowało kilka razy i stanęło na kołach. Skręt kierownicą i w ostatniej sekundzie uniknął rozbicia o betonową ścianę. Spokojnie. Silnik pracował. Powoli obrócił się w kierunku toru.

- Jadę dalej, wszystko okay!

Gaz do dechy. Nadrobić stracony czas. Jeszcze tylko dwa okrążenia.

- Tak trzymaj, rekord w zasięgu – słyszał podniecone głosy w słuchawkach.

Jeszcze tylko wyprzedzić ten czerwony wóz, ale jego kierowca musiał być nie lada mistrzem i nie dawał się, lecz na zakręcie zaatakował go i zepchnął na pobocze. We wstecznym lusterku zobaczył jak rozbija się o bandę i staje w płomieniach.

Prosta, gaz, meta.

Hura, hura! Rekord świata. Sława. Uściski, telewizja, zdjęcia.

Padał z nóg ze zmęczenia. Dosłownie. Zamówił taksówkę i pojechał do hotelu. Tam rzucił się na obszerne, miękkie łóżko tak jak stał. Nie myjąc się, w kombinezonie, który mu podarowano, w butach i natychmiast zasnął.

Obudził się koło południa. Zdjął kombinezon, chociaż miał ogromną chęć pokazać się w nim na promenadzie, ale zrozumiał, że ugotuje się w tropikalnym słońcu. Poprawił fryzurę. Chociaż marmurowa wanna zapraszała do kąpieli, nie skorzystał z niej, bo szkoda było czasu na jakieś tam mycie, nawet zębów. Tym bardziej, że nie był pod kontrolą rodziców i nareszcie robił co chciał. Wspaniała wyspa!

Zamówił śniadanie.

Z trzydziestego piętra, na którym znajdował się jego apartament, mógł podziwiać wyspę w całej jej okazałości. Ile jeszcze miał ciekawych miejsc do odwiedzenia. Wakacje zapowiadały się fantastycznie. Ale pierwszeństwo miała jego pasja: komputer.

- Przewodnik. – Zawołał.

- Jestem.- Odpowiedział sympatyczny głos.

- Czy jest na wyspie jakieś naukowe centrum komputerowe? Oczywiście wysokiej klasy.

- Możemy pochwalić się jednym z najlepszych na świecie. Stąd pochodzą najwybitniejsi hakerzy. Skorzystaj z serwisu hotelowego. Dowiozą ciebie. Przyjemnych wrażeń. Wyłączam się.

Po godzinie lotu helikopterem był na miejscu. Wylądował na dachu wieżowca. Zjeżdżając przeszkloną windą na dolne piętra, mógł przekonać się, że trafił pod właściwy adres. W dziesiątkach pokoi mieściły się urządzenia, które już na pierwszy rzut oka, okazywały się ostatnim krzykiem techniki.

Poproszono go do obszernej sali, gdzie, jak sam ocenił, mogło znajdować się około stu stanowisk, i wszystkie były zajęte.

- Witaj u nas. – Chłopak może szesnastoletni podał mu rękę. – Potrzebujemy ciebie pilnie. Wiemy o twoich nadzwyczajnych zdolnościach, i wiemy także, że chcesz być hakerem. Popatrz. Zebrała się tutaj ich śmietanka. Nie ma lepszych. Pracujemy nad twoim marzeniem. Nacisnąć jeden przycisk i prysk. Wyłączamy świat. Musimy złamać jeszcze jeden jedyny kod, by uruchomić ostatni potencjał atomowy we wschodnim państwie. To kwestia paru godzin. Może ty nam pomożesz? Liczymy na ciebie.

Krzysio nie zdradził się, że rozpiera go pycha. Mistrzostwo świata Formuły 1 to pestka. On super haker!

Nie będziemy się wdawać w szczegóły techniczne, których ja zupełnie nie rozumiem, a więc mógłbym napisać jakieś bzdury, a zapewne i nie jeden czytelnik tej bajki, chciałby je ominąć jako nudne.

Przedstawiono Krzysiovi plan zniszczenia jak nie planety Ziemi, to całkowitej zagłady na niej życia. Tylko jeden jedyny paskudny kod blokuje zakończenie dzieła, mimo że dysponowali najszybszym komputerem dokonującym miliarda operacji na sekundę. Aż wstyd, że nie mogą sobie z tym poradzić.

Krzysio zaczął pracować. Ze satysfakcją stwierdził, że skupiła się przy nim spora grupa chłopców wydająca od czasu do czasu okrzyki podziwu. Na monitorze przesuwają się przed jego oczami miliony cyfr, a on panował nad nimi, uderzając w odpowiednie klawisze, pozerając przy tym ogromne ilości chrupek, orzeszków i krówek.

Aż w końcu na ekranie pojawił się obrazek pluszowego misia podartego w kilku miejscach, bez jednej łapki, z naderwanym uchem i zwisającym na nitce jednym okiem.

Nie, to jakiś okropny żart. To jego niedźwiadek, z czasów jak jeszcze nie umiał chodzić. Co się z nim stało nie mógł sobie przypomnieć. Chyba Klementyna wyrzuciła go na śmietnik. Ale dlaczego ten miś. Nie zdradził swojego zaniepokojenia. To oderwane oczko trzymające się na kruchej nitce. Pomału. Naprowadzić je na swoje miejsce. Co to?!

W miejscu oderwanej łapki pokazało się kilka liter i cyfr. Nacisnął na nie. W pokoju zapanowała śmiertelna cisza, tylko na chwilę, bo zaraz przerwana oklaskami i krzykiem. Oto klucz do uruchomienia potężnego arsenału nuklearnego.

Chłopak, który się z nim przywitał, a nadzorował te prace, poklepał go po plecach.

- Gratuluję. Tobie przypada zaszczyt naciśnięcia klawisza i tym sposobem spełnisz swoje i nasze marzenia. Koniec z tym nudnym światem pełnym zakazów i nakazów. No chłopie, teraz naciśnij. Wspaniale. Możemy się rozejść. Nasze dzieło skończone. Za dziesięć godzin wybuchną wszystkie arsenały nie tylko broni atomowej, ale wszystkie zgromadzone na świecie zapasy amunicji i nie będzie tej wyspy, nie będzie po nas śladu.

Sala opustoszała. Krzysio został sam. Rozpierała go duma. On najlepszy haker świata!

Wyszedł na ulicę. Mimo, że słońce prażyło ruch był znaczny. W najbliższej budce nałożył sobie sporą porcję lodów. Gdy spokojnie jadł, usłyszał gwałtowną strzelaninę, potem zobaczył pierzchających przechodniów, niektórzy z nich padali na ulicę, a potem kilku wyrostków strzelających na oślep. Doskonale się bawili. Jeden z nich wycelował w niego. Poczł przeraźliwe szarpnięcie w ramieniu. Stracił przytomność.

Ocknął się. Ciągnięto go po ulicy. To sprzątacze usuwali go na pobocze. Innych, nieżywych, wywożono.

Leżał jeszcze chwilę. Krwawił, ból był nie do zniesienia. Płakał. Zaczął wzywać pomocy. Ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

- Przewodnik! – Zajęczał.

- Czym mogę służyć. – Odezwał się miły i spokojny głos.

- Gdzie jest szpital? Jak wezwać pogotowie? Błagam, pomocy!

- Na naszej pięknej wyspie nie ma szpitali, aptek, apteczek pierwszej pomocy. Życze ci miłego dnia. Wyłączam się.

Zaczepiał przechodniów, błagał o pomoc, ale mijano go obojętnie. Na tej wyspie, gdzie spełniają się wszystkie marzenia, prócz samolubnych odczuć uczucia były nie znane.

I tak za parę godzin nie będzie ich wszystkich, nie będzie i jego. Jak to, mnie?! Po raz pierwszy zrozumiał, że jest celem w tej grze, a nie graczem. Może dałby radę zatrzymać proces zniszczenia, ale był ranny, ubywało mu sił i nie zdąży już tego zrobić.

Szlochając powłókł się w jakiś zaułek, byle dalej od tłumu tętniącego życiem. Tutaj sprzątacze nie zaglądali. Trudno było pokonać stosy śmieci. Wyczerpany usiadł na starej oponie. Spojrzał na zegarek. Pozostała jeszcze godzina.

- Mamo, mamo. – Wzywał ją na daremnie, bo to była przecież jego wyspa marzeń, wyspa bez rodziców. Nie było ratunku.

Był coraz słabszy. Musi się położyć. Ale na czym? Szukał dodatkowych opon.

Koło niego, wśród walających się śmieci, zniszczonych zabawek, ujrzał swojego misia, tego samego, który pojawił się na ekranie komputera. Nie zastanawiał się skąd on tutaj się wziął. Sięgnął po niego. Nie miał jednej łapki, oko zwisało na nitce, ucho naderwane, futerko pobrudzone. Podniósł go i przytulił do siebie. Już nie pamiętał, ale kiedyś zapewne zasypiał, trzymając go w objęciach. Teraz była to znowu dla niego najbliższa istota.

Rozplakał się. Łzy spływały mu po policzkach i kapały na spokojną mordkę misia.

- Misiu, misiaczku. Co ja narobiłem!

- Krzysiu, Krzysiu, uspokój się.- Mama tuliła go i głaskała po głowie. - Musiałeś śnić o czymś okropnym, bo krzyczałeś.

Czuł ciepło słów, jej ciepło. Objął ją z czułością.

- Mamo, mamo. – Kocham ciebie. Nie odchodź ode mnie.

A z ekranu laptopa uśmiechał się Misiu bez łapki, z naderwanym uchem, oczkiem zawieszonym na nitce.

Szczecin, dnia 23 września 2005 roku